

**ANDRZEJ RADZIKOWSKI, OPZZ**
SZTUKA ZWIĄZKOWEGO DZIAŁANIA**Prof. Stefan Chwin**
Patriotyczne chojraki
w natarciu**Olga Lipińska**
Wojewoda Radziwiłł
i przemoc władzy**Mord, który prawicy niczego nie nauczył**

NARUTOWICZ

OFIARA NIENAWIŚCI

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311201

e-koleda, koleda!



sklep.mleczko.pl



Bez lidera, bez trenera, bez klasy

Piłkarzom zabrakło umiejętności. A trenerowi Michniewiczowi wszystkiego. Począwszy od tego, że w ogóle nie powinien być trenerem reprezentacji. Z powodów, które są oczywiste dla większości kibiców. Na ogół nie są to sympatycy obecnej władzy. Po prostu mają inny stosunek do wartości, na których musi opierać się sport, a które w Polsce zniszczyła grupa przestępców z „Fryzjerem” na czele. Działacze, trenerzy i piłkarze umoczeni w ten proceder nie powinni pełnić w sporcie żadnych funkcji. Uważam, że powrót tych ludzi po krótkim okresie bantacji sprawia, że w piłkarstwie ciągle nie ma wyraźnego rozróżnienia między tym, co warto popierać, a tym, co trzeba zwalczać i potępiać. Od najmłodszych roczników. Białe musi być wreszcie białe. A nie takie jak u prezesa Kaczyńskiego.

Reprezentacja grała w Katarze, jak umiała. Dobrzy zawodnicy często wygrywają nawet bez trenera. Ale muszą być naprawdę dobrzy. A my nie mamy takiego lidera jak rywale. Lewandowski przy wszystkich jego rekordach kimś takim nie jest. Funkcja kapitana niczego nie gwarantuje. Klub może sobie pozwolić, by drużyna grała na jednego zawodnika. Ale reprezentacja już nie. To wybitny zawodnik musi nie tylko grać na drużynę, ale też dorzucić coś ekstra. Ilu naszych zawodników miałyby pewne

miejsce w tych drużynach, które nadal grają w Katarze? Szczęsny i kto jeszcze?

Źle było na boisku, ale jeszcze gorzej poza nim. Powrót z Kataru to była żenada. Zero kontaktu z czekającymi kibicami. Ani słowa do mediów. Primadonny z podwórkowymi manierami. Co to było? Kto na to pozwala? Czy prezes PZPN abdykował? Reprezentacja gra dla kibiców. Trzeba ich traktować poważnie. Zwłaszcza wtedy, gdy gra nie wychodzi. A media? Są jak ból zęba, ale uciekanie przed nimi tylko pogarsza sprawę. Kiedyś był to standard.

Ciągle słyszę porównania z 1986 r. W Meksyku byłem szefem ekipy. W Guadalajarze przegraliśmy z Brazylią 0:4. Ale jaki to był mecz! Przy stanie 0:0 Karaś trafił w poprzeczkę, Tarasiewicz w słupek, a Boniek błysnął przewrotnką. Stronniczy sędzia ratował Canarinhos. Wracaliśmy, wiedząc, że kibice są zawiedzeni. Na Okęciu czekało ich sporo. Nie było uników. Były rozmowy. I konferencja prasowa. Nie cackano się z nami. Trener Piechniczek poinformował, że odchodzi. A Zbigniew Boniek życzył następcom, by także wyszli z grupy. Ile lat na to czekaliśmy? Wtedy był trener z klasą i zawodnicy, którzy po porażkach nie chowali się przed kibicami. A mnie nie przyszło do głowy, by z Okęcia wyjechać chyłkiem.

BAKOWSKI



Święta z e-bookami
PRZEGLĄDU

Zrób prezent
sobie i bliskim

MAMY JUŻ
40 TYTUŁÓW!

WSZYSTKIE
ZA 9,90 ZŁ



Kup w promocji
na sklep.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Sztuka związkowego działania
– rozmowa z Andrzejem Radzikowskim
- 14 Problem z paczką? Uważaj na oszusta
Cyfrowe wyludzenia
- 17 Paliwa naszego powszedniego
Czy mogłoby być taniej
- 50 Oddać głos rybom,
wyliminować patologię
Etyka a zwyczaje
- 54 Black is Polish
Rasizm i uprzedzenie

OPINIE

- 12 Stefan Chwin
Patriotyczne chojraki w natarciu
- 19 Olga Lipińska
Moralnie nie do przyjęcia!

HISTORIA

- 20 Narutowicz – ofiara nienawiści
Mord, który prawicy niczego nie nauczył
- 26 Mity stanu wojennego
Historię piszą zwycięzcy
- 28 Co Jaruzelski wiedział o Kuklińskim?
Dłaczego Amerykanie
nie uprzedzili Solidarności

ZAGRANICA

- 30 Facebook. Nam wolno wszystko
– rozmowa z Cecilią Kang
- 34 Dumni, lojalni, niebezpieczni
Bojówki na amerykańskiej prawicy

KULTURA

- 38 Wielki „Szu” i nie tylko
Jan Nowicki 1939-2022
- 42 Gdy Notre Dame płonie
– rozmowa
z Jeanem-Jacques'em Annaudem
- 41 Culturalia
- 66 Malarki warszawskie

SPORT

- 46 Katar przeminął, bóle głowy pozostały
Wnioski po mundialu

ZWIERZĘTA

- 58 Co mewa robi w mieście?
Nasi nowi sąsiedzi

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański
Bez lidera, bez trenera, bez klasy
- 25 Jan Widacki
Jeszcze o nowelizacji prawa karnego
- 33 Andrzej Szahaj
Niebezpieczni miliarderzy
- 37 Roman Kurkiewicz
Rzeczniczka pogoniona, kreatura ozłocona
- 45 Tomasz Jastrun
Wstaliśmy z kolan i leżymy
- 49 Wojciech Kuczok
Niezapaszek
- 53 Agnieszka Wolny-Hamkało
Zółć



30

ZAGRANICA

FACEBOOK.
NAM WOLNO WSZYSTKO
– rozmowa z Cecilią Kang



38

KULTURA

WIELKI.
„SZU” I NIE TYLKO
Jan Nowicki
1939-2022



50

KRAJ

ODDAĆ GŁOS RYBOM, WYELIMINOWAĆ PATOLOGIĘ
Etyka a zwyczaje

Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. PAP/CAF, SHUTTERSTOCK



f Każdy może być psychoterapeutą



To jest straszne. Ale jeszcze straszniejsze jest to, że ludziom z odpowiednimi kwalifikacjami nie przeszkadza taki stan rzeczy. To źle świadczy o środowisku psychologów, które toleruje tę sytuację i przy okazji samo jest wolne od nadzoru, weryfikowania wiedzy i sprawdzania skutków prowadzonej terapii. Czy ktoś sobie wyobraża, że np. środowisko chirurgów dozna takiego rozluźnienia pojęcia chirurg, że operacje będzie mógł przeprowadzać ślusarz? Najwyraźniej część psychologów potrafi sobie taką rzeczywistość wyobrazić, a nawet ją zaakceptować. A gdy w środowisku psychologów pojawi się taki pan Witkowski, mówiąc, jak jest i że jest źle, to go oskarżą, że chce zbić kasę na robieniu szumu. Kasę na pseudonaukowym „leczeniu” można za to zbijać bez wstydu. *Michał Błaszczak*

Psychoterapia stała się kolejnym towarem, oferowanym jako luksusowy i poprawiający komfort życia, zupełnie jak nowy zestaw garnków czy kolder. *Małgorzata Kulczyk*

f HAMULCOWI POLSKICH KOLEI



PKP w PRL to była jedna firma. Po 1989 r. podzielono ją na spółeczki. Koleje państwowe powinny być firmą z misją, a nie dążącą do maksymalizacji zysków kosztem wykluczenia. Kiedyś PKP uzgadniały swój rozkład jazdy z PKS, bo kolej

łączyła duże i średnie miejscowości, a PKS rozwoził po okolicy. Oczywiście PKS również miał trasy dalekobieżne, ale to był margines jego działalności. Transport towarowy PKP i PKS pomagał rozwijać i finansować transport pasażerski, bo to oczywiste, że transport publiczny jest dotowany, inaczej ludzi nie byłoby stać na korzystanie z niego.

Piotr Rączkowski

✉ ENERGETYKA JĄDROWA

Rządzących interesują tylko prowizje od kontraktów. Wybrali na dostawcę elektrowni Westinghouse, bankruta, firmę skompromitowaną w Japonii (Fukushima). Nie zastanawiają się, skąd wezmą paliwo jądrowe ani jak sobie poradzą z odpadami radioaktywnymi. USA kupują uran od Rosji i będą nam go sprzedawać trzy razy drożej – jak gaz. Co ci nieudacznicy jeszcze wymyślą?!



Z informacji prasowych wynika, że oni chcą kupować sam reaktor (może tylko dokumentację?), a o całą resztę niech się martwią następcy. Oferent powinien pokazać, gdzie i co zbudował, ile to kosztowało i jak to funkcjonuje. Ale cwane nieuki wolą kupować w ciemno od tego, kto da więcej „korzyści”. Tak samo jak z bronią i sprzętem wojskowym. Wniosek: dajmy sobie na jakiś czas spokój z elektrowniami jądrowymi i przypomnijmy decydentom, że polska energetyka przez dziesiątki lat opierała się na polskim węglu i na polskich oraz licencyjnych technologiach. Gdyby udało się do tego wrócić – można tylko pomarzyć... *Wojciech Kowalski*

ZDJĘCIE TYGODNIA



Przełomowego odkrycia dokonały w Queensland w Australii trzy poszukiwaczki skamielin. „Rock Chicks” znalazły szczątki plezjozaura, morskiego gada kopalnego, z kompletną głową. 6 grudnia 2022 r.

Międzynarodowy zespół biegłych powołany przez Prokuraturę Krajową w 2016 r. **nie znalazł dowodów na wybuch w samolocie**, który rozbił się 10 kwietnia 2010 r. w pobliżu Smoleńska. Specjaliści od medycyny sądowej ze Szwajcarii, Portugalii, Danii, Francji oraz Polki niczego nie znaleźli w ciałach ofiar. Była katastrofa, a nie zamach.

Za 15 ha kościelnego gruntu premier Morawiecki zapłacił 700 tys. zł. Ziemię sprzedał mu **ks. Sławomir Żarski**, ówczesny proboszcz parafii. A wcześniej agent SB o pseudonimie „Pątnik”. Dziś generał. Czego tu nie rozumiecie?

A to się świat finansów uśmieł. Informacja, że były prezes TVP **Jacek Kurski** został przedstawicielem Polski w Radzie Dyrektorów Wykonawczych Banku Światowego, wyglądała na kiepski żart. Ale żartem nie jest. Podobnie jak zarobki Kurskiego. **Ponad 1 mln zł rocznie plus 150 tys. zł funduszu reprezentacyjnego, plus 188 tys. zł emerytury.**

Oprócz inflacji najszybciej rosną kwoty przekazywane **TVP i Polskiemu Radiu**. W 2022 r. media te miały z budżetu 2 mld zł. A na rok wyborczy dostają **2,7 mld zł**. Za mniejsze pieniądze wstydzą się występować w interesie dojrzałej zmiany.

Od 30 lat, czyli od 5 grudnia 1992 r., nadaje **telewizja Polsat**. Pierwsza prywatna i niezależna telewizja w Europie Środkowo-Wschodniej została założona przez Zygmunta Solorza. Skutecznie zwiększyła sferę wolności słowa i pluralizm mediów.

Za 480 tys. euro plus opłaty aukcyjne sprzedano pierwsze wydanie „**0 obrotach sfer**

niebieskich” Mikołaja Kopernika. Księga została wydana drukiem po łacinie w Norymbdze, w 1543 r. Szacuje się, że na świecie może istnieć ok. 500 egzemplarzy tego wydania. Rękopis jest w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

W Warszawie w ostatniej dekadzie liczba ślubów spadła o 42%. Podobnie zmalała liczba ślubów wyznaniowych. W 2021 r. większość ślubów, czyli 63%, miała charakter cywilny.

Od 2018 r. odsetek dzieci z nadwagą i otyłością wzrósł o 3%, do 35,3%.

UNESCO wpisało bagietkę na listę niematerialnego dziedzictwa ludzkości. Codziennie bagietki kupuje ponad 12 mln Francuzów. Ale nie tylko oni. Polacy też są fasi na to pieczywo.

Akademia Leona Koźmińskiego w rankingu europejskich szkół biznesu „Financial Timesa” awansowała na 52. miejsce i jest najlepsza w Europie Środkowo-Wschodniej. Na czele listy są francuska HEC Paris i London Business School.

Nikt w Polsce nie wie, ile osób traci co roku życie w wyniku przemocy domowej. Szacunki są różne i mówią o utracie życia przez 150-500 osób.

Ponad 3 mld dol. wydały w 2021 r. amerykańskie szkoły na produkty i usługi związane z bezpieczeństwem (monitoring elektroniczny, skanery, kamery, ochronę, szkolenia).

Dziewięciu na dziesięciu Polaków ma telefon komórkowy, z czego 70% stanowią smartfony. W 2020 r. sprzedano ich 8,5 mln za 2,3 mld zł.

PRZEBŁYSKI

Król Czesław

Prezes PZPN ma problem. Zostawić trenera Michniewicza czy zwolnić? Jeśli go zwolni, będzie pierwszym prezesem w historii związku, który odstrzelił króla. Michniewicza uhonorował Springerowski „Fakt”. Trener ma ten certyfikat na papierze. Może tylko to mu zostanie po Katarze.



Krasiwyj Mazurek

Jak ma interes, to jest milutki. Miłość do prawicy to drugie imię Mazurka. Na pierwsze ma Robert. I jak na polskiego prawicowca przystało, wobec tych, co nie są pisolubni, jest zazwyczaj mendo-waty. Naujadł na nasz tygodnik,

ale my nie tacy... Za kłamstwa odpłacimy prawdą. Bo prawda, Mazurek, cię wyzwoli. Jeśli jeszcze jest tam coś do uratowania. Na początek bliski Mazurkowi „Tygodnik Solidarność” i wrażenia znanej scenarzystki Ilony Łepkowskiej.

„Nie sądziłam, że poprowadzi rozmowę ze mną na poważny temat w taki sposób, żeby ośmieszyć twórców, wyszydzić projekt ustawy o statusie artysty zawodowego oraz opłatę reprograficzną. Ta rozmowa była prowadzona w sposób okropny, ponieważ wiedział doskonale, o co chodzi w sprawie, o której mówiłam. Lobbying producentów i importerów sprzętów elektronicznych jest bardzo silny, a pan Mazurek przemawiał tak, jakby był ich rzecznikiem. On nie chciał się niczego ode mnie dowiedzieć. Przerzywał, nie słuchał, robił wszystko, żeby odbiór rozmowy był taki, by ośmieszyć twórców”.

Modzelewski, E.ON i czarna dziura

Panie Andrzeju Modzelewski, prezesie zarządu E.ON Polska. Kieruje pan wielką firmą. Nazwy zmienia często. Ale stosunek do klienta ma stały. Doić bez litości. A jak petent mieszka w Warszawie, to nie ma do kogo się odwołać. Żadnych nazwisk. Żadnych telefonów. Łatwiej znaleźć nazwiska i telefony w Agencji Wywiadu niż w E.ON. Zwrócił się do nas czytelnik, od którego E.ON domaga się ponad 8 tys. zł za dom, w którym od dwóch lat nikt nie mieszka. Prezesie Modzelewski, może pan obudzi oddział warszawski E.ON?



Zawiadomienie. W związku z prowadzonym postępowaniem windykacyjnym wobec Pani / Pana w imieniu E.ON Polska S.A., wnosimy o niezwłoczna wpłatę zadłużenia: **8586,54 PLN** wynikającego z zawartej umowy, na

Był kościół. Będzie biznes

To jest prawdziwa okazja. Choć nie dla was, drodzy czytelnicy. Bo trzeba mieć odłożone 2,5 mln zł. Kto tyle ma? Jak ktoś się załapał na posady rozdawane przez dojrzałą zmianę, to ma nawet więcej. A jak ma, to może pojechać do Brzegu i kupić sobie po-franciszkański kościół. Od dawna nieużywany, ale w dobrym stanie. W 2003 r. miasto Brzeg przekazało zabytek kurii wrocławskiej. Za symboliczną złotówkę. A dalej już poszło. 1,7 mln zł dało ministerstwo od prof. Glińskiego. Starczyło na wzmocnienie fundamentów, odbudowę dwukalenicowego dachu i inne takie. Nic, tylko kupować. I uruchamiać dochodowe usługi. Kiedy wyrzucą dojrzałą zmianę, będzie jak znalazł.





PYTANIE TYGODNIA | Co Polacy wiedzą o przyczynach zamordowania prezydenta Narutowicza?

PROF. PIOTR TADEUSZ KWIATKOWSKI,
socjolog, badacz pamięci zbiorowej, Uniwersytet SWPS

W szerszych kręgach społecznych wiedza o prezydencie Narutowiczu i okolicznościach, które doprowadziły do jego śmierci, okazuje się znikoma. Oczywiście jest trochę ludzi, którzy interesowali się historią międzywojnia lub chociażby pamiętają bardzo dobry film Jerzego Kawalerowicza „Śmierć prezydenta”, mówimy jednak o utamku procenta mieszkańców Polski. Nieraz zastanawiałem się nad przyczynami braku zainteresowania tym zdarzeniem i doszedłem do wniosku, że to część szerszego zagadnienia, jakim jest zanik wiedzy rodaków o początkach XX w. W zbiorowej pamięci praktycznie nie istnieje bowiem także rewolucja 1905 r., a I wojna światowa jest obecna bardzo słabo. Dodatkowo wiedza o Narutowiczu nie jest popularyzowana, bo nie wpisuje się on w dominujące narracje: nie pasuje do romantycznego obrazu walczącego przywódcy, był związany z lewicą i zdystansowany wobec Kościoła.

DR MIKOŁAJ MIROWSKI,
historyk i publicysta, redaktor naczelny pisma „Pleograf”

Nie ma badań na ten temat, więc możemy jedynie domniemywać, ale ze znanych mi sondaży wynika, że z polityków tamtego okresu powszechnie kojarzony jest tylko Piłsudski. Setna rocznica zamordowania pierwszego prezydenta II RP to dobra okazja, żeby przypominać to wydarzenie. W sukurs może przyjść

popkultura, począwszy od filmu „Śmierć prezydenta” z 1977 r. To wybitna rzecz, która wiernie oddaje tragedię tamtych dni, ale może być także źródłem wniosków dla współczesnych. Jerzy Kawalerowicz pięknie pokazał (warto podkreślić wybitne kreacje aktorskie Zdzisława Mrożewskiego, Marka Walczewskiego i Jerzego Duszyńskiego), jak stworzenie atmosfery nienawiści wobec demokratycznie wybranego prezydenta doprowadziło do zamachu. Wojna polsko-polska trwa i niech dramat sprzed stu lat będzie przestrogą przed wzbudzaniem nadmiernych emocji politycznych.

ANNA SKIENDZIEL,
nauczycielka historii i WOS w ZSTiO nr 2 w Katowicach

Część uczniów kojarzy samo hasło „prezydent Narutowicz”, ale wątpię, by wielu z nich wiedziało cokolwiek więcej. I to mimo że ze szkoły podstawowej każdy powinien pamiętać, że wspomniana postać była prezydentem, że jej wybór budził sprzeciw prawicy i że Narutowicz został zamordowany. Kiedy w moich klasach dojdziemy do omawiania kształtowania się ustroju II RP, ten temat rzecz jasna będzie omawiany, jednak w programie i podręcznikach nie zajmuje on wiele miejsca. Znacznie więcej uwagi poświęca się zamachowi majowemu i jego następstwom.

Więcej o zamachu na prezydenta Narutowicza na s. 20

Sztuka związkowego działania

Co wywalczyliśmy? Na pewno szybszy wzrost płacy minimalnej. Na pewno obniżenie podatków dla najstaniej zarabiających



Rozmawiają Jerzy Domański
i Robert Walenciak

ANDRZEJ RADZIKOWSKI

– przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych

Rozmawiamy przed Kongresem Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Kończy się trudna, czteroletnia kadencja. Zaczęła się tragicznie, od śmierci Jana Guza, później mieliśmy czas epidemii COVID-19 i wybuch wojny na Ukrainie.

– Kadencja była trudna, nieoczekiwana zmiana lidera stworzyła wyrwę w ciągłości pracy związku. Ale wcześniej byłem wiceprzewodniczącym, więc było łatwiej kontynuować to, co zaczęliśmy wcześniej. Potem pojawiło się wyzwanie pandemiczne. I życie pokazało, jak potrzebne są związki zawodowe. Aktywnie, jako

OPZZ, włączyliśmy się w prace rządu dotyczące programów ostonowych dla przedsiębiorstw i pracowników. Pokazaliśmy naszą przydatność i skuteczność, stworzyliśmy w rozmowach z rządem balans dla przedsiębiorców. Nam chodziło o to, aby środki publiczne służyły na utrzymanie miejsc pracy, na ochronę wynagrodzeń pracowników, a nie na zwiększenie zysków właścicieli.

A jak na działanie OPZZ wpłynęła wojna?

– Jeśli chodzi o wymiar ludzki, czyli uchodźców z Ukrainy, zachowaliśmy się godnie i porządnie. Takie mam też opinie napływające od

kolegów związkowców z Europy. Przyjmowaliśmy uchodźców w naszych ośrodkach. To są tysiące osób. Organizowaliśmy zbiórkę pieniędzy, wysyłaliśmy na Ukrainę transporty humanitarne.

Kontakty z Ukrainą nie były nowością.

– Tak naprawdę masowa, licząca 1-1,5 mln pracowników rocznie, emigracja do Polski z Ukrainy ma miejsce już od kilku lat. Od dawna więc pomagamy tym pracownikom się organizować. Przy OPZZ działa Międzyzakładowy Związek Zawodowy Pracowników Ukraińskich w Polsce, uruchomiliśmy punkt

informacyjny dla Ukraińców, mamy stronę po ukraińsku, Facebook. Być może dlatego łatwiej było nam wejść w czas dużej emigracji, bo wykorzystaliśmy kanały i kontakty, które mieliśmy.

To wymiar ludzki wojny, ale jest też ten, który wpływa na polską gospodarkę i poziom życia obywateli.

– Nie cała inflacja – w ocenie OPZZ – jest spowodowana wojną na Ukrainie. Już w styczniu 2022 r. wynosiła ona 9%, przy zakładanej 3,4%! Ale bez wątplenia wojna spowodowała dodatkowy wzrost cen nośników energii, a wiadomo, że koszt energii wpływa na wszystkie produkty i usługi. Drożeją zatem wszystkie towary. Dzisiaj mamy sygnały z wielu firm, że stoją przed barierą popytową. Koszty są tak wysokie, że spada sprzedaż, a więc i produkcja. Część zakładów już wysyła pracowników na postojowe, na urlopy, mamy zapowiedzi zwolnień grupowych. To może być duży problem, który jest wzmacniany przez złą politykę finansową państwa. Zwłaszcza wobec banków. Oprocentowanie kredytów w Polsce, nawet hipotecznych, zawsze było bardzo wysokie. Ponieważ pozwolono na stopy zmienne, podskoczyły one kilkukrotnie. Sam symulowałem na stronach banku 300 tys. zł kredytu na 35 lat – wyszło prawie milion do spłaty! Taka sytuacja powoduje, że mamy gigantyczny spadek zapotrzebowania na kredyty hipoteczne. A wiadomo – kredyty hipoteczne to budownictwo mieszkaniowe. Jeżeli jest tam spadek, to branże związane z produkcją na potrzeby rynku mieszkaniowego będą miały kłopoty.

Które pieniądze napędzają inflację?

Pracownik w czasach inflacji szybko spostrzega, że jego pensja wystarcza na coraz mniej. A przecież budżetówka już przed wojną zarabiała marnie, było wiele protestów. A teraz? Jak ma żyć tych parę milionów ludzi w branżach związanych z finansami publicznymi?

– Uważamy, że wynagrodzenia w sferze finansów publicznych powinny wzrosnąć wyżej, niż planuje rząd, i jest do tego przestrzeń. Bo to nie te pieniądze napędzają inflację.

Powinny wzrosnąć czy muszą?

– Związek postawił sprawę jasno: oczekujemy 20-procentowego wzrostu. A ponieważ negocjacje nie przynoszą oczekiwanego rozwiązania, organizujemy protesty. Protestujemy już od lipca. We wrześniu mieliśmy protesty pracowników cywilnych sądów i prokuratur. Protestuje Związek Nauczycielstwa Polskiego. Mieliśmy w listopadzie protest służb mundurowych. Napięcie jest cały czas. Choć, myślę, jest ono niwelowane częściowo tym, że w Polsce – na razie – dobrze wygląda rynek pracy. Że ludzie mogą odejść gdzie indziej. Mamy sygnały, że z wielu instytucji finansowych publicznych odchodzą tam, gdzie są wyższe zarobki.

To się odbija na pracy tych instytucji.

– Zdecydowanie! W przypadku oświaty czy ochrony zdrowia już mało kto pracuje na tzw. jednym etacie. W Warszawie wobec braku nauczycieli słyszę o dwóch etatach na głowę lub nawet więcej. Takie są braki! Na krótką metę pracownicy to wytrzymują. Ale na dłuższą – wszyscy za to zapłacimy. Pracownicy zdrowiem, system – obniżeniem jakości usług. A inflacji i tak w ten sposób nie stłumimy. Jeśli nie ograniczymy wzrostu cen nośników energii – nie ograniczymy inflacji. Pokazują to przykłady innych państw, chociażby Francji, gdzie rząd zamroził ceny energii.

Tu jest dobry moment, żeby powiedzieć o górnictwie. Tego, co dzieje się wokół tej branży, nie daje się opisać w kategoriach racjonalnych. Zamykamy dwie kopalnie, które mają jeszcze pokłady węgla, kosztuje nas to miliard złotych, zwalniamy ludzi. A teraz próbujemy coś odkopać i zatrudniać sztygarów z Ukrainy, bo nasi już poszli na emerytury albo do innych prac... Dlaczego sytuacja jest tak paranoiczna?

– Wskazuję to od co najmniej dwóch lat! Rozumiem, że jest oczekiwanie, również w Polsce, by ograniczać emisję dwutlenku węgla. Ale ograniczenie wydobycia, gdy zapotrzebowanie polskiej gospodarki i polskich obywateli na węgiel rośnie, jest idiotyzmem. Mówiłem o tym wielokrotnie, także w gremiach rządowych. Odpowiedzi nie usłyszałem. Przecież trzeba było dostosować

harmonogram wygaszania kopalń do zapotrzebowania gospodarki. A nic takiego się nie działo, rosnącą różnicę w wydobyciu i zapotrzebowaniu pokrywano importem z Rosji. Teoretycznie mieliśmy się uniezależnić od Rosji, tymczasem uzależnialiśmy się.

Co dziś OPZZ mówi górnikom?

I ludziom, którzy pracują w branżach okofogórnicznych?

– Górnikom mówimy to samo, co rządowi. Najpierw trzeba zapewnić Polsce bezpieczeństwo energetyczne, a potem można zamykać kopalnie. Złoża, która są, możemy przez najbliższe kilkanaście lat eksploatować. A jednocześnie – wykorzystując m.in. środki za uprawnienia do emisji dwutlenku węgla, które rząd zmarnował, wydał nie na to, co powinien – rozwijać sektor OZE, energetykę jądrową itd. To musi być robione z głową.

Co związek wywalczył?

Jak pan ocenia minione cztery lata w OPZZ? Jak związek wyglądał cztery lata temu, a jak wygląda teraz? Co się zmieniło?

– Przetraliśmy ten okres, i to nie kurcząc się, ale rozwijając, utrzymując wysoką aktywność. W tym czasie występowałem z wieloma inicjatywami dotyczącymi zarówno poprawy warunków pracy oraz wynagrodzeń pracowników, jak i funkcjonowania polskiego przemysłu. OPZZ skrupulatnie analizowało projekty ustaw rządowych i parlamentarnych – i wspierało te zapisy, które były korzystne dla pracowników, a eliminowało niekorzystne. To się udawało. Zbudowaliśmy sobie takie możliwości.

Które postulaty OPZZ rząd przyjął?

– Co wywalczyliśmy? Na pewno szybszy wzrost płacy minimalnej. Na pewno obniżenie podatków dla najstabilniej zarabiających. To był mój postulat, zgłoszony w czasie posiedzenia Rady Dialogu Społecznego. Na pewno wycofanie się z konieczności rozwiązywania umów o pracę przy przechodzeniu na emerytury pomostowe. Podniesienie zasiłku dla bezrobotnych. Odliczanie składki związkowej od przychodu. Przyjęcie 80 tys. zł jako kwoty wolnej od podatku dla osób, które osiągnęły ▶

► wiek emerytalny i pracują bez rozwiązywania umowy o pracę. To są nasze postulaty, przyjęte wprost. Ale były jeszcze inne. Jednym z naszych postulatów było przeznaczanie 7% PKB na ochronę zdrowia. W zasadzie w swoim programie rząd również to przyjął. Budowanie programów wsparcia w covidzie – to też się działo i z naszej inicjatywy, i z naszym udziałem. Z inicjatywy OPZZ odbyło się we wrześniu posiedzenie poświęcone przemysłowi energochłonnemu. W efekcie rząd zgodził się zbudować sześciomiliardowy program dla branży.

Mamy poza tym sukcesy na arenie europejskiej. Z aktywnym udziałem OPZZ przyjęte zostały unijna dyrektywa work-life balance oraz dyrektywa o adekwatnych wynagrodzeniach pracowników, która zawiera duży wątek dotyczący rozwoju układów zbiorowych pracy. Bierzymy też aktywny udział w przygotowywaniu dyrektywy o pracy platformowej i dyrektywy dotyczącej likwidacji luki płacowej między kobietami a mężczyznami.

OPZZ jest mniejsze w Polsce czy słabsze?

– Autorytet OPZZ wzrósł. Potwierdzają to badania CBOS. Coraz większa część społeczeństwa pozytywnie ocenia związki zawodowe. Zresztą widać to także po tym, że na wiele funkcji w związku mamy po kilku chętnych. Związek żyje, przychodzą młodzi. Natomiast generalnie w Polsce związki zawodowe przeżywają kryzys. Jest to kryzys liczony skalą zorganizowania. Te 12% zorganizowania w związkach zawodowych nikogo z nas nie satysfakcjonuje.

Siła naszych ekspertów

Patrząc z pewnej perspektywy, widzi się, że związek ewoluuje, że nie jest już prostą platformą walki o prawa pracownicze, ale chce być partnerem – dla rządu, managementu. W coraz większym stopniu mówicie o gospodarce jako całości, a nie tylko o walce o płace lub warunki pracy.

– Od początku kadencji starałem się zwiększyć naszą kreatywność. Żebyśmy nie byli takim związkiem, który

tylko odpowiada na działania rządu czy pracodawcy. Bo wtedy mamy ograniczone pole działania – albo protestujemy, albo strajkujemy, jesteśmy przeciw... Uważałem, że powinniśmy być bardziej aktywni, wyprzedzać pewne zdarzenia, wychodzić z inicjatywami, po to by lepiej kształtować otoczenie. Bo gospodarka jest systemem naczyń połączonych – to nie tak, że sytuacja jednego zakładu jest niezależna od sytuacji drugiego czy od kondycji budżetu. Jeżeli gospodarka będzie funkcjonowała lepiej, będzie większa przestrzeń dla wzrostu wynagrodzeń, lepszego życia.

Do takiej polityki trzeba mieć ludzi o wysokich kwalifikacjach. Dobrych ekspertów, którzy potrafią czytać analizy, przygotować programy i koncepcje.

– Posiłkujemy się najczęściej aktywnym z organizacji członkowskich z poszczególnych branż. To jest kadra inżyniersko-techniczna, znająca swoje zakłady, swoje branże, oni wiedzą, w czym jest problem i jak trzeba próbować go rozwiązać. Mamy też ekspertów w centrali...

Wystarczy zweryfikować to, co mówią eksperci pracodawców, rządu i OPZZ. Ci związkowi przeważnie byli najbliżej rzeczywistości.

– Od paru lat tak właśnie jest. Praktyka weryfikuje tezy, przewidywania czy oceny ekspertów. Oceny naszych, a nie rządowych czy tzw. niezależnych, są najtrafniejsze, prawie stuprocentowe. Cieszy mnie, że udało się zbudować taki zespół.

Teoretycznie związkowca nie powinny obchodzić takie sprawy jak import węgla czy wzrost cen energii. Obchodzić go powinien pasek comiesięcznej wypłaty. Ale wy chcecie patrzeć szerzej.

– Życie pokazało, że ekonomia rządzi się twardymi prawami i albo je zrozumiemy i będziemy próbować lepiej kształtować całość, albo będziemy coś tam od czasu do czasu szarpać. Ja jestem zwolennikiem rozwiązań systemowych. Wtedy są większe szanse na zmianę na lepsze. Ale nie wszyscy pracownicy zdają sobie sprawę z powiązań różnych mechanizmów. Dlatego prowadzimy kampanie informacyjne, szkolenia, żeby pokazać złożoność systemu.

A władza?

– Władza wiele naszych postulatów przejmuje. Oczywiście nie chwytając się i nie mówiąc, skąd czerpała inspirację. Reaguje pragmatycznie – jeżeli wokół jakiejś sprawy zbudujemy duże poparcie społeczne i dostrzeżę, że może na tym zyskać, to się przyłącza.

Nie pamiętam takich czasów, by związkowcy uzyskali tyle, jeśli chodzi o wzrost płacy minimalnej, stawki godzinowej czy świadczenia związane z emeryturami i rentami. To jest jak rewolucja – 10 lat temu były spory o 10 gr za godzinę! A politycy mówili, że pieniędzy nie ma i nie będzie.

– Bywali tacy i stracili władzę bezpowrotnie. Myślę, że obecna władza wyciągnęła wnioski z dotychczasowego okresu III RP i wie, że trzeba reagować na potrzeby społeczne, liczyć się z opinią publiczną. Dlatego jako OPZZ staramy się budować kampanie poparcia społecznego dla naszych postulatów. Wtedy władza nie będzie mogła ich zlekceważyć, będzie je podejmowała.

RDS – sztuka dialogu

Przez rok przewodniczył pan Radzie Dialogu Społecznego. Taka funkcja jest kapitałem dla człowieka, który kieruje centralą związkową. Bo staje w obliczu największych wyzwań i kluczowych instytucji państwa. Jak pan ocenia ten okres? Jaki to jest kapitał?

– To duże doświadczenie i duże wyzwanie. Trzeba było podejmować wszystkie problemy. Zgłaszane nie tylko przez związki zawodowe, ale też przez pracodawców i przez stronę rządową. Trzeba było wokół nich zorganizować debatę, negocjacje. I tworzyć warunki do kompromisów. Bo nie sztuka się pokłócić, wykrzyzczeć swoje zdanie. Sztuką jest rozwiązać problem, a przynajmniej złagodzić go, pchnąć pewne rzeczy do przodu. RDS to również sztuka dyplomacji, bo nawet jeśli mamy przeciwnie zdanie, nie można nikogo zrazić, żeby nie zepsuć klimatu do rozmów, do negocjacji. A w przypadku braku porozumienia – do kolejnych rozmów, które w RDS trwają bez przerwy.



Panuje przekonanie, że ten rok był dobry dla RDS.

– Generalnie w swojej koncepcji zarządzania stawiam na wzmacnianie tego, co łączy, a nie na rozpamiętywanie tego, co dzieli. Po rocznej kadencji w RDS wiele osób dziękowało mi za dobre prowadzenie Rady. Staratem się, by tak było.

Ile jest w związku skłonności do buntu, a ile do negocjacji i rozmów?

– To się rozkłada w zależności od sektora. U nas nie ma aż tak daleko posuniętej świadomości jak np. we Francji, że jak jest problem pracowniczy, to idziemy wszyscy razem. U nas króluje branżowość. Wszystko więc zależy od sytuacji w branży. Jeśli dzieje się źle, branża się szykuje i protestuje. W tej chwili w zasadzie, ponieważ mamy jeszcze niezłą sytuację na rynku pracy, dużych zawirowań nie ma.

Skąd ta „jeszcze niezła” sytuacja?

– Stąd, że Polacy są pracowici i dużo pracują. W zakładach przemysłowych biorą wiele godzin nadliczbowych, jest praca w soboty, w niedziele. W kopalniach pracuje się siedem dni w tygodniu i przez 24 godziny na dobę. Ponieważ nie brakuje pracy, którą można wziąć dodatkowo, wynagrodzenia są większe. Nie dlatego, że realnie wzrosły, tylko dlatego, że ludzie więcej pracują. To w przemyśle. Za to wielkie rozgoryczenie jest w edukacji i w sferze finansów publicznych.

Sztuka wzajemnego zaufania

OPZZ wręcza swoją nagrodę, Diamenty, wyróżniającym się związkowcom i organizacjom. Ale także pracodawcom. Ostatnio Diament dostał dyrektor szpitala w Zielonej Górze. Skąd ten pomysł nagradzania pracodawców?

– Praktyka pokazuje, że nie wszyscy pracodawcy są źli. Zauważyliśmy to i uznaliśmy, że warto ich pokazywać, warto podziękować tym, którzy poważnie traktują swoją załogę, tworzą klimat do dialogu, próbują działać na rzecz poprawy warunków pracy załogi.

A kto jest lepszym pracodawcą – państwo czy zachodni koncern?

– Do tej pory jeszcze państwowe pracodawcy nie wyróżniliśmy. Ale wyróżniliśmy np. właściciela Amiki, który, zdaniem załogi, bardzo porządnie zachował się w czasie covidowego kryzysu. W momencie gdy był poważny kryzys, dogadał się z załogą, że ludzie zrzekną się części wynagrodzeń, żeby nie było zwolnień. Ale kiedy produkcja ruszyła i firma miała nie najgorsze wyniki, wszystkie te pieniądze, których załoga się zrzekła – oddał. Bez dodatkowej pracy. Prywatny właściciel.

Jakich pracodawców byście więc chcieli? Jest taki model?

– Niestety, kryzysy w świecie były, są i będą. Dlatego ważne jest zaufanie – między załogą a pracodawcą. Jeśli ono jest, to w trudnej chwili

załoga zgodzi się na pewne wyrzeczenia, żeby utrzymać firmę. Ale musi wierzyć, że firma zostanie utrzymana, że jest dobrze zarządzana i wyrzeczenia się zwrócą. Dla pracodawcy też jest ważne, że ma odpowiedzialną załogę, z którą może się umawiać. I część przedsiębiorców to rozumie. A my, OPZZ, chcielibyśmy wiedzieć, z jednej strony, obraz odpowiedzialnego związku zawodowego, z drugiej – odpowiedzialnego pracodawcy. Bo przecież bez przemysłu, bez zakładów pracy nie będzie miejsc pracy.

Kongres będzie wyznaczał program działania OPZZ na najbliższe lata.

Co w nim się znajdzie?

– Na pewno wyzwaniem będzie obniżenie inflacji. Ona uderza zarówno w pracowników, jak i w firmy, burzy stabilność gospodarki, poczucie bezpieczeństwa socjalnego. Poza tym musimy się zmierzyć z wyzwaniem słabego uzwiązkowienia. Tu będziemy intensyfikować działania. Kolejny punkt to zmieniające się formy zatrudnienia. Pracownicy platformowi, praca zdalna... Są takie zawody, chociażby informatycy, które w całości przeszły na zdalne. Mamy firmy, które są centrami usług informatycznych dla świata, zatrudniające ponad tysiąc informatyków. Jak do nich dotrzeć? Oczywiście zawsze naczelnym wyzwaniem dla związków zawodowych jest wzrost wynagrodzeń i poprawienie warunków pracy. I w tych sprawach będziemy aktywni. Czeka nas także wyzwania związane z wdrożeniem prawa europejskiego. W końcu będziemy wdrażać dyrektywy, nad którymi sami pracowaliśmy.

Już wiemy, że na kongresie będzie pan kandydował na kolejną kadencję.

– Jesteśmy związkiem demokratycznym, o dość dobrej pozycji – bo o wiele funkcji związkowych w tej kampanii sprawozdawczo-wyborczej ubiegało się więcej kandydatów. Na tym kongresie też będzie więcej niż jeden kandydat na przewodniczącego OPZZ, podobnie – na przewodniczącego komisji rewizyjnej. To dowód, że jesteśmy demokratycznym związkiem zawodowym.

*Jerzy Domański
i Robert Walenciak*

Patriotyczne chojraki w natarciu

Łatwo żądać pieniędzy od „niemieckiego państwa”, bo to wygodne i niewiele kosztuje. Tymczasem to są konkretne, żyjące dzisiaj osoby, które miałyby nam płacić

Stefan Chwin

Cała chmara prawaków rzuciła się na mnie za to, że w wywiadzie dla PRZEGLĄDU z 14 listopada 2022 r. w związku z ukazaniem się mojej książki „Wolność pisana po Jacie” ośmieliłem się powiedzieć: „W 1945 r. Niemcy zostali zmasakrowani, i to jeszcze bardziej nawet niż my. W końcu u nas nie było np. nalotów dywanowych, takich jak na Drezno i Hamburg”. Nawet internetowy pan Mazurek się odezwał.

Bardzo to ich rozwścieczyło... Więc – zapytajmy – jak to było naprawdę? Jak przedstawiały się zniszczenia Polski i Niemiec po II wojnie? Nasze polskie serce nie chce nawet słyszeć o takich porównaniach. Przecież wiadomo: my, Polacy, cierpieliśmy najbardziej! Nasze straty były największe!

Tymczasem żadne z polskich miast – poza zmiądzoną Warszawą – nie zostało zniszczone w takim stopniu, co Hamburg, Essen, Kolonia, Kostrzyn, Dortmund, Stuttgart, Lubeka czy Drezno w alianckich nalotach dywanowych. W całych Niemczech bomby zburzyły 161 większych miast, częściowo albo doszczętnie. A w Polsce? Drugie po Warszawie polskie miasto, Kraków – żadnych zniszczeń. A Lwów? Lublin? Wilno? Rzeszów? Częstochowa? Łódź? Białystok? Które z tych miast – poza Warszawą – zostało zmasakrowane w takim stopniu jak Szczecin, Berlin czy Gdańsk, wtedy niemiecki Danzig? Zniszczenia Hamburga czy Gdańska wyglądały jak zniszczenia po zrzuconiu bomby atomowej na Nagasaki. Żadne z polskich miast – poza Warszawą – tak nie ucierpiało. Na Niemcy miesięcznie aliancy mogli rzucić bomby o łącznej mocy 50 bomb



atomowych. W 1942 r. na niemieckie miasta spadło 1,5 mln małych bomb zapalających. Dach nad głową straciło 7,5 mln ludzi. W 70 miastach powyżej 100 tys. mieszkańców zniszczona została połowa budynków.

Pod tym względem Niemcy w maju 1945 r. były krajem – wedle ostrożnych szacunków – co najmniej równie zniszczonym jak Polska. Kto nie wierzy, niech sobie przeczyta choćby książkę Randalla Hansena „Fire and Fury. The Allied Bombing of Germany and Japan” (ang. Ogień i furia. Alianckie bombardowania Niemiec i Japonii). Tam znajdzie stosowne liczby. Dodajmy do tego, że część Niemiec, podbita przez Sowietów, została gruntownie obrabowana z infrastruktury przemysłowej, komunikacyjnej i energetycznej, którą wywieziono w głąb Rosji. U nas też to miało miejsce, ale nie w takiej skali. Do tego ponad milion kobiet niemieckich zostało zgwałconych przez sowieckich żołdaków. W maju 1945 r. Niemcy zostali zepchnięci przez aliantów na samo dno życia. W błoto, nędzę i krew.

Przypominam to, żeby im współczuć? Litować się? Tylko idiota może tak pomyśleć. Świat zapłacił Niemcom za ich zbrodnie. Sami sobie to ściągali na głowę.

Chociaż zaraz... Dzisiaj, kiedy Rosja bombarduje dzielnice mieszkaniowe w Kijowie i Charkowie, mówimy, że to jest zbrodnia wojenna. A czy kiedy Amerykanie i Anglicy bombardowali dzielnice mieszkaniowe w Berlinie, Hamburgu i Monachium, to też była zbrodnia wojenna czy nie? Oczywiście, że nie była to żadna zbrodnia wojenna, tylko akt sprawiedliwości. Zabicie, okaleczenie i spalenie żywcem 600 tys. niemieckich cywilów, także wielu kobiet, starców i dzieci. Przecież my, Polacy, cierpieliśmy bardziej, więc niech się spalą. Przecież oni nas mordowali i palili w Auschwitz.

Prawacki mózg polski nie chce o tym wszystkim nawet słyszeć. I oskarża mnie, że ja jestem obojętny na tragedię spalonej w powstaniu Warszawy. Dobry Boże! Dzisiaj słyszemy, że reparacje nam się należą, bo szwaby nas, Polaków, okradali przez całą okupację, dlatego teraz są tak wściekle bogaci, więc powinni grubo płacić. Jest to argument idiotyczny. Niemcy w 1945 r. startowali mniej więcej z takiego samego poziomu co my – to znaczy niemal od zera. Kiedy rozjechały ich czołgi rosyjskie i amerykańskie, prawie nic nie zostało z ich okupacyjnych zdobyczy, tylko kupa dymiących gruzów. A bogaci stali się oni nie dlatego, że nas rabowali przez pięć lat, tylko dlatego, że kiedy w maju 1945 r. zostali za swoje zbrodnie zepchnięci na samo dno życia, Amerykanie dali im górę pieniędzy. I dlatego w 10 lat udał im się Cud Gospodarczy. Gdyby planu Marshalla nie było, byłiby dzisiaj mniej więcej w takiej samej sytuacji jak my, albo w jeszcze gorszej.

Prawacy twierdzą, że – jak sugeruje pan Mazurek – mam dystans wobec reparacji dlatego, że pracowałem w Niemczech i tam zarabiałem. Otóż

ktoś, kto sugeruje coś takiego, nie jest wart nawet machnięcia ręką. Mam dystans wobec reparacji, bo pokolenie Niemców, którzy popełnili potworne zbrodnie na Polakach, Żydach czy Rosjanach, leży już w ziemi. I nie ma żadnej pewności, jak długo wnuki i prawnuki powinny płacić za jego grzechy. Bo tych, którzy mordowali, już nie ma. A ci, co żyją, z tamtymi zbrodniami nie mają nic wspólnego. Pytanie ogólniejsze: czy ktoś, kto nie ma nic wspólnego ze zbrodnią, powinien być za nią karany potężną grzywną? Jak długo i przez kogo powinny być dziedziczne dawne winy narodów?

Niemcy dzisiejsze nie są żadnym spadkobiercą III Rzeszy, tylko przeciwnikiem Niemiec nazistowskich. Dowodem na to jest choćby niemiecka polityka imigracyjna. Hitler robił wszystko, by nie wpuścić do Niemiec nawet jednego imigranta, i chciał z Niemiec wypędzić wszystkie mniejszości, najlepiej przez komin. Tymczasem dzisiejsze Niemcy przyjęły do siebie miliony imigrantów, także polskich, i nie prześladowają żadnych mniejszości, za co polscy prawnicy nazywają w internecie Angelę Merkel córką Hitlera.

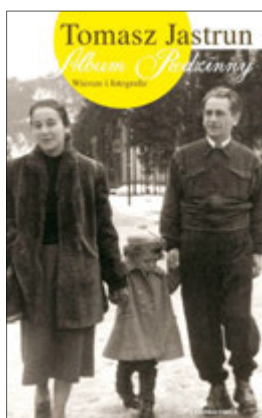
Drugim dowodem, że Niemcy nie mają nic wspólnego ze zbrodniczą III Rzeszą, jest wielonarodowy charakter niemieckiego społeczeństwa, dla nazistów zupełnie nie do przyjęcia. Kto chce, by wszyscy żyjący dzisiaj Niemcy płacili nam reparacje, niech ma odwagę zażądać otwarcie, żeby płacili je Niemcy tureckiego pochodzenia, którzy mieszkają na berlińskim Kreuzbergu, Niemcy pochodzenia jugosłowiańskiego, arabskiego, ukraińskiego czy pochodzenia polskiego, którzy stali się Niemcami grubo po wojnie i dzisiaj są znaczną częścią „narodu niemieckiego”. Bo jeśli niemieckie państwo miałoby płacić nam reparacje, to oni wszyscy musieliby je płacić ze swoich podatków. Także Polacy z obywatelstwem niemieckim, którzy tam żyją i pracują.

Niech więc polscy prawnicy, którzy twardo domagają się od Niemiec reparacji, mają odwagę i otwarcie zażądają, by te reparacje wypłacali nam ze swoich podatków tureccy gasterbeiterzy z obywatelstwem niemieckim, których żyje dzisiaj w Niemczech parę milionów. Łatwo bowiem żądać pieniędzy od „niemieckiego państwa”, bo to wygodne i niewiele

kosztuje, a poza tym pozwala wystąpić w malowniczej roli „patriotycznego chojraka”. Tymczasem to są konkretne, żyjące dzisiaj osoby, które miałyby nam płacić. Jeśli ktoś np. uważa, że 20-letnia niemiecko-turecka kasjerka z Kauflandu powinna w imię sprawiedliwości dziejowej płacić nam za niemieckie zbrodnie II wojny, niech nie zastania się jakimś „niemieckim państwem”, które – jak uważa – należy przycisnąć, żebyśmy odzyskali pełnię naszej narodowej godności, tylko niech sam napisze do niej osobisty list z żądaniem określonej wpłaty za spalenie Warszawy i okrucieństwa, jakich Niemcy dopuścili się w Auschwitzu. I niech ten osobisty list podpisze swoim imieniem i nazwiskiem. Może też napisać podobny list do swoich znajomych, Niemców polskiego pochodzenia, od wielu lat żyjących i pracujących za Odrą, którzy również musieliby nam płacić.

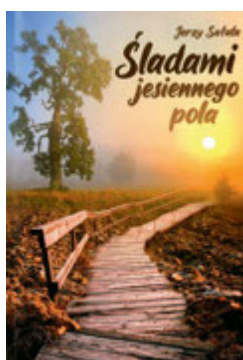
Jeśli to zrobi, chętnie do niego się przyłączę. W końcu każdy grosz przyda się naszej biednej, potrzebującej Polsce, niechaj więc, dranie, płacą za nasze krzywdy, i to słono. Na pozatek od każdego po 10 tys. euro? Jestem całym sercem za!

KSIAŻKI



Tomasz Jastrun
Album rodzinny
Wiersze i fotografie
Wydawnictwo Czarna Owca,
Warszawa 2022

„Wychowałem się w domu poetów. Zarówno mama, jak i ojciec pisali wiersze. (...) czy byłem więc skazany na poezję?”, pyta Tomasz Jastrun. A my znamy już odpowiedź. Ceniony poeta, felietonista i prozaik dzieli się z czytelnikami historią swojej rodziny opowiedzianą za pośrednictwem wierszy i tych pisanych przez rodziców, i własnych. Ułożonej według klucza tematycznego poezji towarzyszą unikatowe, często bardzo prywatne zdjęcia.



Jerzy Sałata
Śladami jesiennego pola
Związek Literatów Polskich, Olsztyn 2020

Kolejny tomik znanego i popularnego, szczególnie na Warmii i Mazurach, Jerzego Sałaty wydany został z okazji 45-lecia jego pracy twórczej. I tym razem ten oryginalny twórca zaskakuje siłą przekazu, która tkwi w prostocie formy.

Henryk Oleksiak
Humor w kieszeni
Bądź przyjacielem rozumu
Tradycja i duch czasu 2022

Zbiór krótkich historyjek z życia wziętych, które dowodzą, że poczucie humoru może uratować niejedną sytuację, a czasem nie pozostaje nic innego, jak obśmiać daną sprawę. Choć często jest to śmiech przez łzy.

